

Ciągle boję się KLESZCZY

Nie przypuszczałam, że spacer z psem po łące przyniesie tak przykre dla mnie następstwa. Kleszcze, które zaatakowały czworonoga, okazały się niegroźne dla niego, ale ja zachorowałam na boreliozę.

Wszystko zaczęło się pewnego kwietniowego popołudnia dwa lata temu. Koleżanka poprosiła mnie, abym zajęła się jej psem. Pomyślałam, że na początek wybiorę się z Asem na przechadzkę za miasto. Kiedy wróciliśmy do domu, zauważyłam w sierści psa kilka kleszczy. Zaskoczyło mnie to, bo wiedziałam, że był posmarowany specjalnym preparatem. Zabrałam Asa na balkon i dokładnie obejrzałam. Znalazłam siedem kleszczy. Wszystkie wykręciłam i wyrzuciłam. Wieczorem, kiedy się kąpałam, zobaczyłam u siebie na łydce coś czarnego. „Na pewno nie jest to pieprzyk, który mi nagle wyskoczył” – pomyślałam. Nie miałam wątpliwości, że to kleszcz. Skąd się tam wziął? Wprawdzie nie spryskałam się preparatem na owady, ale całe ciało miałam osłonięte.

Zapomniałam o tej przygodzie, gdyby nie to, że zaczęło się dziać coś dziwnego. Bolała mnie głowa, w uszach mi szumiało. W pracy nie mogłam się skoncentrować. Zapomniałam znaczenia słów, pisząc, „zjadałam” litery. Rano notowałam sobie na karteczce, jak ma wyglądać mój dzień. A i tak ciągle zaglądałam do swojej rozpiski. W pracy zapisywałam sobie wszystkie polecenia przełożo-

nych. Moja opieszałość i dziwne zachowanie nie mogły ująć uwagi nie tylko kierownictwa, ale także koleżanek. Na szczęście miałam ciągle świadomość, że to, co dzieje się ze mną, nie jest normalne, że kiedyś nie było takich problemów. „Mam 32 lata, a więc to nie mogą być jeszcze jakieś starcze zaniki pamięci” – tłumaczyłam sobie. Ale nie tylko mój stan psychiczny był zły. Opadałam z sił, chudłam, miałam temperaturę. Wreszcie zadzwoniłam do konsultantki medycznej w przychodni zakładowej i opowiedziałam jej o dolegliwościach.

Kiedy zapytała mnie, czy ostatnio nie wydarzyło się nic niezwykłego, przypomniałam sobie zdarzenie z kleszczem. Konsultantka zasugerowała mi, że- bym tego nie lekceważyła.

Poszłam więc do lekarki, która skierowała mnie na badania. Zrobiono mi test ELISA. Wynik był dodatni, co znaczy, że stwierdzono u mnie boreliozę. Pani doktor zapytała, czy nie zauważyłam rumienia na nodze. Pytała też, czy wcześniej nie mia-

Renata Rojek
ma nadzieję, że objawy boreliozy już nie wrócą. Miała szczęście, bo chorobę tę wykryto u niej szybko. Ale choć trafna diagnoza w jej przypadku była postawiona od razu, leczenie trwało prawie półtora roku.

łam kontaktu z kleszczami. Przypomniałam sobie, że kiedy byłam nastolatką, coś mnie ugryzło i miałam zaczerwienienie na skórze. Ale po paru dniach plama zniknęła. „Czyżby wtedy był to ślad po ataku kleszcza?” – zaczęłam się zastanawiać. Dostałam leki, ale kuracja nie przynosiła poprawy. Miałam nadal bóle głowy, schudłam prawie osiem kilogramów. Najchętniej

tylko bym spała. A pani doktor nie dała mi nawet zwolnienia z pracy. Zaczęłam więc szukać lekarza, który wreszcie mi pomoże.

Dostałam skierowanie do poradni przy szpitalu zakaźnym. Kiedy się zgłosiłam, pani doktor powiedziała mi, że mam zespół boreliozowy – i albo mi przejdzie, albo już tak pozostanie. Poinformowała mnie też, że mogę poddać się zabiegowi punkcji kręgosłupa, a potem ewentualnemu leczeniu w zależności od wyników. Jednak moja



lekarzka powiedziała, że jest to zabieg ryzykowny, dlatego się nie zgodziłam. Znowu dostałam leki, które nie przyniosły poprawy. Przeciwnie, czasem nie byłam w stanie normalnie żyć. Z poradni szpitalnej dostałam skierowanie do neurologa i laryngologa. Oni też nie wykryli niczego, co wymagałoby ich interwencji, więc odesłali mnie do poradni.

Informacji o specjalistach zaczęłam szukać w internecie.

W ten sposób dotarłam do lekarzki w Łodzi. Przepisała mi od razu trzy antybiotyki. Wreszcie poczułam się lepiej. By nie jeździć ciągle do Łodzi, zgłosiłam się w Warszawie do specjalisty, który leczy podobnie jak pani doktor z Łodzi. Nadal też byłam pod opieką poradni przyszpitalnej. Zatrzymano mnie na kilka dni w szpitalu. Nie miałam żadnych zabiegów. Jedyny pożytek z tego

pobytu był taki, że mogłam się nareszcie porządnie wyspać. W szpitalu spotkałam osoby, u których boreliozę wykryto po kilkunastu latach. Wcześniej były leczone na różne inne dolegliwości. Niektóre doznały poważnego uszkodzenia nerwów, miały paraliż twarzy, a nawet jednej strony ciała. Ja i tak miałam dużo szczęścia. Po siedemnastu miesiącach leczenia objawy ustąpiły. Od listopada ubiegłego roku mogę uważać się za wyleczoną.

Choć czuję się dobrze, pozostanie mi lęk przed kleszczami. Gdy wychodzę na spacer, psikam się sprayami antykleszczowymi. Staram się poruszać tylko ścieżkami. Po powrocie do domu biorę prysznic, oglądam ciało i oddycham z ulgą, nie znajdując kleszcza. Nie chcę jeszcze raz przeżyć takiego koszmaru.

Wysłuchała Joanna Mandes



RADY SPECJALISTY

Prof. dr hab. ALICJA BUGZEK,
kierownik Katedry i Zakładu Biologii i Parazytologii
Akademii Medycznej w Lublinie

KLESZCZE SĄ NAPRAWDĘ NIEBEZPIECZNE

■ **Te pajęczaki stanowią zagrożenie i dla ludzi, i dla psów.**

U człowieka wywołują kleszczowe zapalenie mózgu i boreliozę, u psów babeszjozę. Przeciw kleszczowemu zapaleniu mózgu można się szczepić. Przy boreliozie nie ma takiej możliwości.

■ **Gdy tylko zauważymy niepokojące objawy, należy zgłosić się do lekarza lub do szpitala zakaźnego.** Wskazaniem do takiej wizyty powinien być rumień, który pojawia się na skórze po siedmiu dniach, a czasem nawet po trzech tygodniach od ugryzienia kleszcza. Jednak u ponad połowy chorych zaczerwienienie nie występuje. Wtedy powodem do niepokoju są objawy przypominające grypę, czyli gorączka, bóle mięśni i stawów, zmęczenie. Lekarz wykona testy, które wykrywają przeciwciała przeciw boreliozie w surowicy krwi. Tę chorobę leczy się antybiotykami.

■ **Warto zaszczepić się na kleszczowe zapalenie mózgu.** Najlepiej zrobić to przed sezonem wakacyjnym, zwłaszcza gdy wybieramy się w rejony leśne. Należy przyjąć trzy zastrzyki, które dają odporność na cztery lata. Szczepionkę należy kupić w aptece, za jedną dawkę zapłacimy ok. 90 zł, nie jest refundowana z NFZ.

OPOWIEDZ NAM SWOJĄ HISTORIĘ. Wygrałaś niedawno walkę z poważną chorobą? A może żyjesz z nią na co dzień, ale dzielnie stawiasz jej czoła? Napisz do nas: „Dobre Rady”, ul. Warecka 11a, 00-034 Warszawa z dopiskiem HISTORIA MOJEJ CHOROBY; e-mail: dobrerady@burda.pl